

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk – dobry. Zapraszam na drugi odcinek cyklu płytowego „Kontrola jakości”. Pod lupą znalazły się tym razem dwa albumy wydane w maju, ale i dwa wydawnictwa, których premiera dopiero nadchodzi. Wśród gatunków mogą się Państwo spodziewać muzyki jazzowej, dubu, syntezy rodem z lat osiemdziesiątych oraz przesiąkniętej emocjami muzyki gitarowej z pogranicza noisu i hałaśliwego szugeju – wszystko to jak zawsze pod szyldem polskiej muzyki alternatywnej. Zapraszam.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Na pierwszy ogień dubowa płyta zespołu Sarmacja, a która ukaze się dziewiętnastego czerwca nakładem brytyjskiej wytwórni Byrd Out. Przy mikrofonach również Paweł Barnik i Michał Kołowacik, czyli twórcy albumu zatytułowanego „Jazda polska”. Bardzo często w przypadku wielu dziedzin sztuki, a zwłaszcza w przypadku sztuk wizualnych daje się zaobserwować, że pierwsze, od czego zaczyna artysta to jego wizja dokumentacji i własnego otoczenia, to wyjście na własne podwórko. Zarówno w przypadku Waszej pierwszej płyty jako „Sarmacja”, czyli krążka „Tutejsi”, jak i tego nadchodzącego materiału to sięgnięcie po nasze polskie środowisko jest bardzo widoczne, co sugerują już same tytuły płyt.

PAWEŁ BARTNIK: A mnie zaciekało, to co powiedziałaś na początku à propos tego wyjścia na podwórko, bo wydaje mi się, że moja droga do tego podwórka była bardzo dookoła. I tak jak wielu ludzi tego pokolenia czy dekadę później, czy dekadę wcześniej raczej patrzyliśmy bardzo daleko w tym pierwszym oglądzie świata, w tych pierwszych fascynacjach muzycznych czy w ogóle w fascynacjach sztuką i tam celowaliśmy prawdą. Wyglądaliśmy w kierunku Berlina, wyglądaliśmy w kierunku, nie wiem, Nowego Jorku, Londynu, Detroit, a potem okazuje się, że to, co jest obok, może być dużo bardziej, dużo bardziej ciekawe, nie wiem, czy dużo bardziej ciekawe, ale na pewno bardzo frapujące. Także w moim przypadku jest to droga po wielu latach, żeby wejść na te podwórko i zobaczyć je w nowej perspektywie jako coś wyjątkowego.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Czym, wobec tego byłaby ta „Jazda polska”?

MICHAŁ KOŁOWACIK: Jest to dość szerokie określenie, bo to tutaj już nawet dotykając tych wątków historycznych, oczywiście kawalerii, ale też samo znaczenie słów „jazda” i jak to się ma w kontekście polskiej kultury nawet i tego, w jaki sposób my odbieramy ten

świat. To, że jazda to jest po prostu też jakiś pęd z jednej strony, z drugiej strony jest to jakaś forma nawet zabawy nieco ekstremalnej i to wszystko też przychodzi na myśl pewne, no nie tyle skrajności, ale dwie strony tego samego podejścia, tak. Czyli, jeżeli mówimy o jeździe to akurat dla mnie najbliższym określeniem w tym wszystkim, to jest właśnie frajda i radość z tworzenia tej właśnie muzyki. Także dla mnie to jest ta cała jazda bazowo, powiedzmy, a cała nadbudowa nie jest aż tak dla mnie istotna, natomiast ta wielorakość znaczeń znajduje się na tej płycie. Ja bym to w ten sposób po prostu określił.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Wróć jeszcze na chwilę do Waszego poprzedniego albumu, po którym pojawiło się bardzo wiele głosów, że jest to płyta pełna chłodu, pewnego surowego spojrzenia na tę tutejszość. Czy nie jest tak, że na „Jeździe polskiej” nieco zrywacie z tym obliczem i tworzycie dźwiękowo nowy obraz Sarmacji?

PAWEŁ BARTNIK: Myślę, że tak. Myślę, to było trochę takie uwolnienie się od jakiegoś takiego, właśnie grubą kreską robionej koncepcji, od jakiegoś takiego oświadczenia, że my jesteśmy tutejsi, my jesteśmy tacy, a nie inni, przybieramy jakieś folkowe szaty i tak dalej albo nie wiem, redefiniujemy folk. To nie było jakby, tu nie było takiej myśli wokół tego. To nie są jakieś poważne, konceptualne sprawy, prawda. No to jest cały czas tylko i wyłącznie muzyka rozrywkowa. I tak jak Michał powiedział zabawa. Zabawa była tutaj wytrychem do „Jazdy polskiej”, właśnie zabawa, ale taka właśnie po ullańsku, czyli na całego, gdzie z jednej strony może się pojawić też rzewność, z drugiej strony jakaś po prostu ekstremalna niemalże agresja i tak dalej. Wszystko na raz, po prostu taki kocioł, w którym się maksymalnie kwasi wszystko. Nie mówię, że ta płyta to oddaje, ale na pewno było to zarzewie myślenia o tej płycie. Czyli takie wymieszanie, przemieszczanie, stany skrajne, które odbywają się w toku właśnie takiej sarmackiej zabawy.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Rozmawiając o dźwiękach, piszecie o sobie jako o twórcach nieortodoksyjnego dubu – dubu, który wymyka się spod reguł tego gatunku, który przekracza jego ramy. Jestem ciekawa, jak zdefiniowalibyście to, co muzycznie znajdzie się na tej płycie.

MICHAŁ KOŁOWACIK: Wydaje mi się, że dub w tym wypadku jest źródłem tak naprawdę tej całej muzyki, ale też z drugiej strony on nie jest potraktowany jako gatunek. W pewnym sensie jest to, jest to jakaś funkcja muzyki dla mnie, a ona jest właśnie realizowana przy różnych stylistykach. Bardziej dub jest też pewnym nawiązaniem do tej tak zwanej kultury basowej, do kultury dubowej, tego, w jaki sposób ta muzyka powstaje i jaka była jej początkowa funkcja.

PAWEŁ BARTNIK: No i też dub, który miał prowadzić do określonych stanów, do stanu uniesienia, medytacji i do stanu jakiegoś specyficznego odępienia, jakieś introspekcji. Tym też jest dub.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Można się zastanawiać, co wobec tego jest w tym dubie najważniejsze i jak to osiągnąć?

MICHAŁ KOŁOWACIK: [ŚMIECH] To bardzo ciekawe pytanie i przypominają mi się wątki z różnych forów, gdzie w ogóle próbowano definiować dub i czym się charakteryzuje w ogóle dub. To, co jest najważniejsze w dubie, uważam, że to jest po prostu ruch – ruch w muzyce, animacja tego dźwięku, to, w jaki sposób to jest realizowane i jakość tego. To jest ważne po prostu.

PAWEŁ BARTNIK: Tak, dub w jakiś sposób pozwala też uciec od banalności. On jest trochę takim, takim zabiegiem powiedzmy, który potrafi prostą melodię czy prosty akord, prostą zagrywkę, no właśnie gdzieś doprowadzić w zupełnie nieoczekiwanym kierunku i to nie jest rodzaj jakby takiego pudrowania prostoty czy nudy, tylko właśnie prosty akord czy prosty dźwięk jest zawsze punktem wyjścia do czegoś zupełnie dalej. I ta transformacja może trwać i trwać w dubie. To znaczy, ona może zaprowadzić naprawdę bardzo daleko.

MICHAŁ KOŁOWACIK: Jedną stałą naszej pracy jest taka, że właśnie te numery powstają ze szkiców i one ewoluują. W sensie my potrafimy wrócić do jakiegoś szkicu sprzed lat po prostu i dopiero wtedy wziąć go na warsztat, bo nagle coś znajdziemy, jakiś taki mały pierwiastek. Co też jest znamienne w dubie, bo ta...

PAWEŁ BARTNIK: Właśnie.

MICHAŁ KOŁOWACIK: Tu chodzi o detal, że znajdujemy albo jakieś brzmienie, albo jakiś jeden element, a potem na nim budujemy cały utwór.

PAWEŁ BARTNIK: To, co Michał powiedział, bo to jest też w dubie i w ogóle w naszej pracy jest dostrzeganie. Bywa tak, że dopiero po latach dostrzegamy, że coś w jakimś miejscu, w jakimś projekcie jest istotne i można wokół tego naprawdę coś zbudować albo snuć jakąś opowieść.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: W tym snuciu opowieści na albumie „Jazda polska” w moim odczuciu bardzo pomogła obecność wokalu, w tym przypadku należy do Kachy Kowalczyk, znanej głównie z duetu Coals. Mam takie wrażenie, że jej partie jeszcze bardziej odrealniły Waszą już i tak odrealnioną muzykę. Wiele utworów, w których wokalnie udziela się ta artystka, przybiera bardzo oniryczną, rozmytą atmosferę. Jak wyglądała współpraca z Kachą?

PAWEŁ BARTNIK: To Kacha zdecydowała, do których numerów się dogra. Potrzebowaliśmy po prostu pracy z wokalistą. My mieliśmy taką po prostu potrzebę, żeby pojawił się wokalista na tej płycie, żeby ją ubarwił jeszcze bardziej, bo skoro chcieliśmy zacząć o szereg różnych stanów, o szereg różnych emocji, to ten wokal był nam niezbędny. No i super, że to akurat Kacha.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Kacha Kowalczyk nie jest jednak jedyną, która poza Wami przyłożyła rękę do tej płyty i muszę przyznać, że ogromnym zaskoczeniem był dla mnie remix jednego z utworów wykonany przez legendarne

The Orb, który tylko wzbogaca cały album o kolejne barwy. Jak to się w ogóle stało, że ta wersja również znalazła się na „Jeździe polskiej”?

MICHAŁ KOŁOWACIK: Powiedziałbym, że sami jesteście zaskoczeni. Nasz wydawca Steffen poinformował nas, że wspólnie z Alexsem Petersonem mieli odsłuch naszej płyty. Najbardziej spodobał im się utwór „Olimpijczyk” i postanowił go po prostu zremiksować. Byliśmy zaskoczeni bardzo i bardzo ucieszeni. I myślę, że jest takim orbowym objęciem naszego dubu.

PAWEŁ BARTNIK: Dla mnie to jest jakiegoś nierealny cały czas, no bo wiesz, ja wychowałem się na muzyce techno. Słuchanie będzie gdzieś tak od dziewięćdziesiątego szóstego roku i The Orb był znany mi od bardzo, bardzo dawna. Jeszcze w ogóle ten remix, który jest naprawdę takim właśnie euforycznym rejwikiem rodem z dziewięćdziesiątego czwartego, trzeciego roku, to bardzo dziwny stan. Jak przesłuchałem ten numer, to czułem się dziwnie, jakbym właśnie jakiegoś winyla wygrzebał gdzieś tam w jakimś sklepie w Londynie, po prostu jakimś starym hiciorem, ale zapomnianym lekko, także super uczucie.

♪ Sarmacja – Karoke Dub (feat. Kacha Kowalczyk)

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Album Sarmacji zatytułowany „Jazda polska” ukaze się już dziesiętnastego czerwca, a tymczasem zaglądamy na pełną syntezę torów płytę „Pryzmaty”, o której powiedziałabym, że jest przeniesieniem estetyki lat osiemdziesiątych na współczesne realia, nie tylko te muzyczne. Dowiedzmy się najpierw, kim jest twórczyni „Pryzmatów”, czyli LUSTRA?

LUSTRA: Zaangażowaną obserwatorką, bardzo dużo jest w niej niezgody na niesprawiedliwość świata, bardzo mocno ujmuje się za osobami, które są krzywdzone, za różnymi mniejszościami, za wszelkiego rodzaju underdogs. Urodziła się w latach osiemdziesiątych i strasznie lubi tamtejszą muzykę, więc syntezatory są takim pierwszym językiem.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Syntezatory jako pierwszy język, ale Twoja przeszłość sceniczna związana jest z projektem Dog Whistle, w którym byłaś wokalistką i basistą. Obserwujemy więc pewnego rodzaju przejście od nieco punkowego grania w stronę wręcz kosmicznych odlotów.

LUSTRA: [ŚMIECH] Było tak, że bardzo chciałam stworzyć taką syntezatorową muzykę. Zawsze mi się podobała muzyka z lat osiemdziesiątych i też bardzo mi się podobają wszelkiego rodzaju współczesne artystki, które z tamtego dziedzictwa czerpią, nie wiem, Bat for Lashes, Austra. Gram na basie owszem i trochę gram na klawiszach, ale też do tej pory nie uczyłam się w ogóle produkcji muzycznej. Nie uczyłam się tworzenia muzyki w programie także, dlatego też OXOS jest autorem kompozycji. Brakowało mi środków wyrazu tutaj i poprosiłam mojego przyjaciela o pomoc. Natomiast teraz sama się uczę produkcji, ponieważ myślałam nad tym projektem jako nad duetem przez pewien czas, ale Bartosz wyemigrował do Holandii, więc jakoś tak geograficznie nam się rozeszło i w

związku z tym postanowiłam wziąć sprawę w swoje ręce. Uczę się produkcji i następna płyta już będzie prawdopodobnie prawie całkowicie mojego autorstwa, mojej kompozycji, bo jestem aranżerką i jestem autorką tekstów na „Pryzmatach”.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Tekstów bardzo osobistych, ale o tym za moment. Co takiego jest w tych latach osiemdziesiątych, że one Cię tak magnetyzują?

LUSTRA: Sama się bardzo dużo nad tym zastanawiam, co właściwie takiego w tym jest. Myślę, że to są głównie instrumentarium i harmonie, które tam są. Nie jestem pewna, co to dokładnie takiego. Słuchałam bardzo wielu takich płytki i bardzo mam to jakoś zaszyte w duszy. Mój ojciec jestem muzykiem i on tak grał. Ja pamiętam te rzeczy z dzieciństwa, taką gitarę z flangerem, właśnie syntezatory, więc nie wiem jakoś też przez osmozę mi to jakoś przenikło.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Czy nie jest tak, że to w jakiej muzyce się wychowaliśmy, nie tylko rzutuje na nasz kształtujący się gust, ale i w pewnym sensie staje się czymś, od czego nie jesteśmy się w stanie oderwać i czego artyści zawsze będą w pewnym wymiarze szukali w swojej twórczości?

LUSTRA: Tak. Myślę, że są dwa takie etapy. Pierwszy to właśnie taka jeszcze może nieświadoma kompetencja muzyczna, którą chłoniesz właśnie, kiedy jesteś mała i słuchasz tego, co jest naokoło, nie wiem, czy w radiu, czy właśnie Twój najbliższy słuchają jakiegoś rodzaju muzyki. A druga taka bardzo kluczowa epoka to jest, to kiedy już jesteś świadomą słuchaczką i wybierasz jakieś albumy, jakichś wykonawców. No i właśnie kolejny raz jest taki przypadek jak w tej piosence. Taki był zespół z lat sześćdziesiątych, który śpiewał o malarzu, któremu zawsze spod pędzla wychodzi słońce, cokolwiek by malował. I tak jest trochę z tymi piosenkami. Do czegokolwiek się zabieram, to zawsze jest tam melodia. Najfajniej, gdyby były syntezatory no i pewnie też jeszcze brzmi jak taki indie rock z lat dwutysięcznych.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Z jednej strony wiele inspiracji z przeszłości, ale z drugiej „Pryzmaty” to płyta bardzo osobista, czego odzwierciedlenie znajdujemy w tekstach z pewnością niezwykle dla Ciebie ważnych, częściowo pewnie też biograficznych.

LUSTRA: Jasne, najpierw są „Cienie”. „Cienie” są instrumentalnym kawałkiem, bo jakoś tak nawet zaczynałam wymyślać do nich tekst, ale on się w końcu nie ułożył, no ale piosenka zaczęła się od depresji. O tym właśnie jak ktoś, to jest miłym człowiekiem z dobrym sercem, no ale jest jakiś taki cień, który się kładzie na jego osobowości, na jego życiu. I depresja jest takim właśnie cieniem. I ja mam też ze sobą doświadczenie depresji i wiem dokładnie jak to jest, kiedy właśnie próbujesz być sobą, próbujesz realizować jakieś rzeczy, ale jest coś, co bardzo ci przeszkadza. Bo depresja tak naprawdę w takim wymiarze mi znanym przynajmniej, jest takim totalnym paralizatorem albo przynajmniej taką jedną kładą pod nogi. Także ja tę piosenkę dedykuję wszystkim, którzy się zmagają właśnie z takim, jeśli jest tylko z kliniczną depresją, to przynajmniej z takim

zniekształceniem poznawczym, że wszystko, czego się tykam, jest beznadziejne, że to nie ma szans na powodzenie. Chcę Wam powiedzieć, że tak, że ma, że róbcie swoje cokolwiek myślą o tym inni i cokolwiek mówi ten głos w Waszej głowie, to Wasza jest godna tego, żeby wybrzmieć.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I ten przekaz znajdujemy też w ostatnim utworze na „Pryzmatach”, który niejako zamyka koło jakby cała ta płyta była pewnym przepracowaniem problemu.

LUSTRA: Bardzo dobrze to jakoś powiązałaś. Rzeczywiście tak jest i to jest, to jest dokładnie to, że ten tekst to jest rzeczywiście właśnie to, o czym powiedziałaś. To jest takie mozolne przełamywanie tych oporów swoich i rzeczywiście zaczęłam po prostu pisać takie słowa, które mnie pchały do przodu, żeby to pisać, żeby ten tekst się ułożył, żeby on wreszcie po prostu się pojawił. Super zdaniem dla takich perfekcjonistów jak ja jest, że „Zrobione jest lepsze od idealnego” albo jak śpiewała Kasia Nosowska „Piosenka musi posiadać tekst”, więc to jest właściwie taka rybka. Ja na nim nie myślałam dużo, a trzeba go było napisać. A kiedy już się napisał, to się okazało, że jest całkiem dobry. [ŚMIECH] No i całkiem się nadaje, więc taka jest historia „Wczoraj”. Ta płyta to jest trochę dokument takiej mojej świadomości.

♪ LUSTRA - gradient

„Mijasz Śródmieście, oczy zaspane
Wszystko to nawet, a gdzie jest sens?
Idziesz za tłumem, koszmarny ranek Mordor
Cię wchłania, nie mówisz nie. Wieczorami
obserwujesz gradient nieba Kiedy słońce
zachodzi za metal i szkło.
Nic już nie możesz, wszystko już musisz
Nie masz powodu, by przerwać to.”

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: „Jesteśmy z Gdańska i hałasujemy” – tak piszę o sobie młody zespół Free Games For May. Grają ze sobą już od pięciu lat i przez ten czas zdążyli wydać szugejzową EP-kę „No Snow”, ale wielkimi krokami zbliża się kolejne wydawnictwo. W ich muzyce usłyszeć można inspiracje szumiącą sceną lat dziewięćdziesiątych, zwłaszcza muzyką noisową i szugejzem. Wszystko to zanurzone w morzu emocji. O tym co przyniesie „Live Bruce”, opowiada Hanna Went.

HANNA WENT: Pierwszy singiel, który wydaliśmy „John Cazale”, jest i noisowy, i trochę postpunkowy, szczególnie z tą partią basu, ale są też utwory, które są bardziej jazzujące, jak na przykład nasz ostatni singiel. Jest też akustyczna ballada na sam koniec, więc no powiedziałam, że jest to bardziej różnorodne, ale też trochę bardziej pewny siebie w swojej różnorodności.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I na pewno odpływające w psychodelię, co z resztą sugeruje już nazwa waszego zespołu. Gdzie ulokowałabyś te najważniejsze inspiracje?

HANNA WENT: Skoro już zahaczyłaś o temat nazwy, nasza nazwa to właściwie wers jednej z piosenek Pink Floydów „See Emily Play”, gdzie wers formatuje się w refrenie. I to wczesne Pink Floyd jest zdecydowanie jedną z takich bardzo wczesnych inspiracji, które cały czas gdzieś tam pozostaje, cały czas staramy się dodać trochę takiego psychodelicznego brzmienia do swoich piosenek, szczególnie to słysząc na „Mermaids” z naszej pierwszej EP-ki. Dużo naszych inspiracji jest właściwie rozstrzelony przez całe spektrum muzyczne.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I zapewne nie tylko muzyczne, bo poza granicami zajmujecie się również wizualnymi gałęziami sztuki. To na pewno też odciska spory ślad na twórczości.

HANNA WENT: Zdecydowanie. Bardzo często w moim malarstwie inspiruje mnie muzyka nawet nie w sposób liryczny, nie poprzez tekst, poprzez tematykę muzyki, ale przez to, jak ona brzmi, jak ona sprawia, że się czuje. I tak trochę w synestetyczny sposób starać się oddać nastrój utworu poprzez sztuki wizualne. Działa też to w drugą stronę, często w swoich tekstach używamy bardzo wizualnych opisów, jakichś fragmentów rzeczywistości, które staram się przekształcić w budowanie nastroju. I ta wizualność, i ta strefa dźwięku przeplatają się przez cały czas, i czasami mam problem z rozgraniczeniem, gdzie jedno się kończy, a gdzie drugie się zaczyna.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Może nawet nie powinniśmy próbować tego rozgraniczać. Chciałam Cię jeszcze zapytać, o to, jak gra się szujejz w momencie, w którym scena skłania się raczej ku elektronice i nowym obliczom muzyki hip-hopowej?

HANNA WENT: Mam wrażenie, że w polskim środowisku muzycznym, pomimo tego że, i elektronika, i hip-hop zdobywają dużo większą popularność, to jednak muzyka w dużym skrócie gitarowa dalej całkiem nieźle się trzyma. Są zespoły, które robią świetne, świeże rzeczy z muzyką gitarową na przykład UGORY, którymi ostatnio jestem zakochana, które wykorzystują tę gitarę w niesamowity sposób. Naprawdę chciałbym tak, umieć [ŚMIECH]. A zmieniający się w krajobraz muzyczny, nie uważam tego absolutnie za, nie uważam to za nic złego przede wszystkim. No jest to swego rodzaju wyzwanie, gdyż ludzie w naszym wieku i młodszy raczej w większości odchodzą już o takiej czystej muzyki gitarowej, ale uważam, że to nasza robota polega na tym, żeby wymyślić coś na tyle ciekawego, żeby jakoś tak zaświecić, przedrzeć się przez to, co jest najbardziej popularne w danym momencie.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Co takiego niesamowitego kryje się wobec tego w szujejzie?

HANNA WENT: Jest to moim zdaniem specyficzny rodzaj wrażliwości w takiej ścianie dźwięku gitary i efektów przesteru, można znaleźć tam naprawdę bardzo dużo ciekawych środków ekspresji. Najlepsze zespoły, które w latach dziewięćdziesiątych właśnie wymyślały szugejz, potrafiły z tej ściany z dźwięku wydobyć świetne melodie, potrafiły sprawić, że nie jest to po prostu bezmyślny hałas, tylko rzeczywiście potrafiły wyciągnąć stamtąd jakieś pokłady emocji, które moim zdaniem ciężko jest znaleźć w innych miejscach.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Druga EP-ka gdańskiego zespołu Free Games For May ukaze się jedenastego czerwca, ale już dziś możemy przedpremierowo posmakować jej brzmienia.

♪ Free Games For May - Bad Idea

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Na zakończenie tego odcinka „Kontroli Jakości” proponuję płytę prezentującą niecodzienne podejście do muzyki jazzowej. Nakładem wytwórni Audio Cave ukazał się właśnie drugi album duetu Diomede. Tomasz Markanicz i Grzegorz Tarwid postanowili jednak poszerzyć swoje dotychczasowe instrumentarium, zapraszając do nagrania tej płyty Huberta Zemlera. Jak obecność perkusisty wpłynęła na brzmienie i styl grania, które usłyszeć można na płycie zatytułowanej „Przyśpiewki”?

GRZEGORZ TARWID: Wydaje mi się, że co się zmieniło, to jakaś taka większa otwartość u nas się pojawiła, większa taka spontaniczności i otwartość na powtarzalność w muzyce, bo o ile na pierwszej płycie i przed w ogóle spotkaniem z Hubertem, to w zasadzie u nas w graniu to były takie klasyczne formuły na zasadzie podział utworów na temat i improwizację, czyli tak, jak no zazwyczaj w jazzie jest. Hubert jest taką osobowością, która w zasadzie, on przede wszystkim nie uznaje tego podziału na temat i improwizację i on bardziej lubi improwizację samą w sobie bez żadnych tematów. Nie wiem, co Ty Tomek myślisz?

TOMASZ MARKANICZ: Grzegorz ma rację. Generalnie Hubert ożywił to właśnie pod względem takiej, że jakby otworzyliśmy się na kompletnie inną formę i strukturę grania. Jeżeli już są jakieś solówki to, żeby to tak naprawdę nie było wrażenia, że to jest solo jakiegoś danego instrumentalisty, takie pokazywanie się, że się coś tam umie. Nam bardziej chodziło o to, żeby zagrać to bardzo zespołowo i Hubert zaczął, to jakby tak porządkować pod względem takiego grania kolektywnego, takiej improwizacji zespołowej bez jakiegoś wydzielenia na lidera.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Zgodnie ze słownikiem języka polskiego przyśpiewka to krótka piosenka ludowa, śpiewana na zabawach wiejskich lub w czasie obrzędów okolicznościowych. Bardzo często w przyśpiewkach niekoniecznie przykładao wagę do treści znaczeniowej utworu. Wasza płyta pełna jest melodii, pewnych powtarzalnych motywów wpadających w ucho, ale jest to w

dalszym ciągu płyta instrumentalna. Czym dla Was są przyspiewki w kontekście tego albumu?

TOMASZ MARKANICZ: Te przyspiewki to jest taki tytuł, że jakby znaleźć jakiś wspólny mianownik dla tej płyty, tak mi się nasuwa takie odwołanie do takiej kantyleny tak naprawdę. Bo każdy utwór ma na tyle prostą formę melodyczną, że nawet niewprawny słuchacz, niewykwalifikowany broń Boże, każdy może sobie, że tak powiem, zanucić utwór na tej płycie. I ta melodia zostaje z człowiekiem na dłużej tak, jak w muzyce ludowej, że ta melodia jest istotna, a dopiero później ta warstwa harmoniczna, która też jest bardzo ważna i warstwa rytmiczna, która jest bardzo, bardzo ważna są istotne, ale melodia, przede wszystkim tam melodyka – prosta troszeczkę, taka ocierająca się o muzykę niekiedy ludową.

GRZEGORZ TARWID: No i właśnie ta powtarzalność, to właśnie, co powiedziałaś, że to jest w zasadzie takim kluczem do przyspiewki. W tych wszystkich pieśniach ludowych te melodie są w zasadzie powtarzalne i wszyscy do tego tańczą, i tak dalej, gdzie jest zabawa. No to u nas tak samo właśnie zauważyliśmy, że nie musimy za bardzo nasilać się na improwizację, na wymyślanie jakiejś nowej warstwy nie wiadomo jakiej, tylko po prostu im bardziej jakoś wierzymy w tą powtarzalność, jest lepiej.

TOMASZ MARKANICZ: O ja bym to tak ładnie nazwał. Wierzymy w siłę melodii.

GRZEGORZ TARWID: Tak.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I melodie na tej płycie odgrywają ogromną rolę. Porównując to wydawnictwo z Waszym poprzednim albumem, który inspirowany był kulturą wschodnią, terenami syberyjskim na tej płycie, następuje pewien zwrot w nasze rodzime strony. Pojawia się kilka polskich akcentów.

GRZEGORZ TARWID: Troszeczkę rzeczywiście te utwory bardziej się otaczają, wyrastają z takiego naszego polskiego, słowiańskiego ducha, aczkolwiek my się nie zamykamy na to i jakoś cały czas szukamy i otwieramy na nowe inspiracje. Nie tylko właśnie związane tutaj z naszym folklorem polskim, chociaż on jest bardzo bogaty i myślę, że jeszcze jest niezbadany, aczkolwiek inspiracje przychodzą to tak same z siebie nieraz.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A wracając do tych bazowych melodii, ja słuchając tego albumu mam nieodparte wrażenie, że one mogłyby z powodzeniem wybrzmieć w środku jakieś wiejskiej zabawy i rzeczywiście ta ludyczność wydaje mi się bardzo trafiona. I zastanawiam się, czy Ty Tomaszu nie usłyszałeś ich już gdzieś, kiedyś? Czy może nieco podświadomie te melodie się w Tobie nie zakodowały?

TOMASZ MARKANICZ: W sumie dobre pytanie, bo to nie wiem, trzeba by było zapytać jakiegoś psychiatry [ŚMIECH] i poddać mnie badaniom. Nie wiem, może tak. Nie ukrywam, że tak, bo jakby w mojej rodzinie od pokoleń była muzyka wysoko ceniona. Tam

zawsze ktoś, coś nucił, babcie, prababcie z tego, co mi wiadomo. Tak więc, to też moje takie wielokulturowe wychowanie. W domu rodzinnym zawsze było dużo osób ze wschodu, zachodu i tak moi rodzice prowadzili otwarty dom. Dużo osób się przewijało, dużo historii się słyszało w dzieciństwie. Ja jako chłopiec wychowałem się w Szczecinku i mieszkalem przy koszarach rosyjski, a obok mnie dosłownie domek dalej wychowywały się dzieci tych rosyjskich oficerów i jakby do piątego roku życia ja lepiej mówiłem po rosyjsku niż po polsku, bo po prostu z tymi dziećmi się bawiłem.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Być może stąd też wynika ten kierunek Waszej poprzedniej płyty.

GRZEGORZ TARWID: Ja bardziej mam te inspiracje wschodem związane ze stricte muzyką. Ja dużo grałem swego czasu rosyjską muzykę fortepianową. Szostakowicza dużo grywałem, tu Prokofiewa, Rachmaninowa i dlatego ten smak tej harmonii jest mi bardzo bliski. I wydaje mi się właśnie, że tutaj w tej kwestii znaleźliśmy z Tomkiem jakieś powiązanie.

TOMASZ MARKANICZ: Tak. Grzegorz bardziej tak muzycznie, ja bardziej etnologicznie.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Jednak to sięganie po elementy folkloru jest wyraźnie widoczne w muzyce, zwłaszcza ostatnio i myślę, że to może mieć jakiś związek z tym że dostępne współcześnie narzędzia umożliwiają nam poznawanie muzyki z innych części świata w jednej chwili. Być może tworzenie się jednego, wspólnego języka światowego jest sformułowaniem na wyrost, ale jednak może okazać się, że taki pianista czy saksofonista grający tysiące kilometrów stąd gra bardzo podobnie. I dlatego ten folklor jest taki ważny, bo może pozwolić na znalezienie własnej tożsamości muzycznej.

GRZEGORZ TARWID: Tak, na pewno.

TOMASZ MARKANICZ: Oczywiście, no jakby to też nas uświadamia, że ciągle granie w kółko standardów i jakby szukanie tutaj siebie, przynajmniej w moim przypadku, no to jest jakaś, byłaby porażka. To jest dobre do nauki, ale ja jakby nie potrafię siebie wyrazić, swoich emocji, to co mam w bebechach poprzez te utwory jakie znam, poprzez grywanie w kółko solówek gdzieś tam w tych standardach. To jest jakby za mało. Na pewnym etapie jest ok, ale później, jako że ja znajduję swój język i chciałbym się dzielić moją wizją i pokazać ludziom moją drogę muzyczną.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A takich dróg muzycznych na płycie „Przyśpiewki” jest bardzo wiele. Zachęcam do przesłuchania albumu duetu Diomedee powstałego we współpracy z Hubertem Zemlerem i już dziś zapraszam na kolejny odcinek „Kontroli jakości”, który ukaże się w pierwszy piątek lipca. Martyna Matwiejuk – dziękuję za uwagę.

♪ Diomedea feat. Hubert Zemler - Leje

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie